Rok I. Lublin, 23 sierpnia 1925 r. № 34.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Tak podczas wojny wojsko niejednokrotnie musiało podkradać się, żeby niepostrzeżone mogło ze wszystkich stron znienacka uderzyć na nieprzyjaciela.

Ofiarowanie siebie Ojczyźnie.

Na skrwawione ojców cienie,
Co za ciebie, Polsko, marli,
Na tyranów pohańbienie,
Którzy cię rozdarli,
W mojej wodzie, w moim chlebie,
Zaprzysięgam siebie!

Na ten pacierz, co szeptałem
Usty dziecięcemi,
Na to wszystko, co kochałem
Na ojczystej ziemi,
W twoje ręce, Polsko, w imię ciebie
Zaprzysięgam siebie!

Na stargane twe kajdany,
Na twe miecze grzmiące,
Ne dawniejszy dzień zdeptany
I jutrzejsze słonce,
Na ten sądny grom na niebie
Zaprzysięgam siebie!

Na najdroższych przypomnienie,
Którzy śpią w mogiłach,
Na mej piersi każde tchnienie,
Każdą kroplę w żyłach —
I na grób mój w twojej glebie
Zaprzysięgam siebie!

Artur Oppman.

JAKIEMI DROGAMI?

Komuś, ogarniającemu wzrokiem swoim plac wystawy powszechnej, zapełniony przeróżnemi maszynami i towarami, wyrywa się okrzyk zdumienia, całkiem usprawiedliwiony:

— Tyle tu — woła — nagromadzono dzieł ręki ludzkiej! Wszystko to wykonane przemyślnie, pożytecznie i z wdziękiem!.. Mamy w tem wszystkiem oczywiste dowody potęgi rozumu i zdolności człowieka!.. Stać go na tworzenie wielu dzieł, nadających życiu ludzkiemu więcej pomyślności.

O, tak.

Nawet ciągły dokonywa się postęp w twórczej pracy człowieka.

Niema takiej roboty, którejby on nie udoskonalał ustawicznie. — I niema takiej potrzeby uczciwej, którejby on swemi zdolnościami nie umiał coraz lepiej zadowolnić.

Zdaje się nawet, że w ostatnich czasach jakgdyby szybszym krokiem postęp naprzód podąża!

Wszędzie, w wielu robotach, czynione są bodaj ciągle zmiany i ulepszenia!

Dziś słuszniej, niż kiedykolwiek, można powiedzieć, że gdyby obecnie z grobów swoich wstali ci, co przed pięćdziesięcioma laty zmarli, napewno nie poznaliby okolicy rodzinnej!..

Co w dawnych czasach wydawało się niewykonalnem, przechodzącem siły człowieka, dziś już jest urzeczywistnione, — a nawet już pomysły jego snują coraz śmielsze plany, które, bardzo być może, zostaną wykonane nawet wprędce!...

W tej chwili wspomnijmy o pięknej i dowcipnej balladzie Mickiewicza: „Pani Twardowska".

Oto Twardowski takie rozkazy daje djabłu:

„Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

Patrz, biesie, oto jest karczmy godło:
Koń malowany na płótnie!
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie!
Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać.
Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy—
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł bieguna,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa—
Patrzy, aż i gmach już gotów".

Dawniej mniemano, że takie dziwy tylko siła nieczysta zdziałać potrafi, — a dziś przecież ludzie zwyczajni gotowi są podjąć się wykonania rzeczy przemyślniejszych!

Mefistofil uczynił Twardowskiemu konia z płótna, a bicz z piasku. Dziś ludzie robią lepsze konie z tkaniny, żelaza i drzewa, które nawet unoszą się w górę i latają wysoko, jak ptaki!

A zamiast bicza na konia, — robią z piasku rzeczy pożyteczniejsze, bo szyby, szklanki, dzbanki, a nawet bicze paciorków szklanych!

Oczywiście, ballada o Twardowskim — to żart poety. Ale w tym żarcie tkwi pojęcie ludzi dawnych, którzy jeszcze niedostatecznie rozpoznali tające się w duszy ludzkiej przeogromne zdolności twórcze, jako dar Boży.

Nie godzi się tego daru nieoszacowanego lekceważyć, zaniedbywać, lub tylko jednostronnie spożytkować.

A warto nadmienić, że daru tego Bóg nikomu nie poskąpił. Znachodzi się w każdym człeku.

Tylko, niestety, jest on w bardzo wielu zaniedbany! A właśnie wymaga staranniejszej pielęgnacji!

Dobrze o tem wiedzieć.

Tylko tem wytłumaczyć można dziwne, u nas, w Polsce, zjawisko, że mamy u siebie w kraju obfitość cennych materjałów — surowców, z których nawet olbrzymie bogactwa zdałoby się stworzyć, — ale nam, polakom, jakoby to się nie udaje! Zato obce narody łapczywie opanowują te materjały polskie i z nich tworzą dla siebie fortuny potężne. Obcy z polskich bogactw czerpią dla siebie nie chleb, ale bułkę, ciastko i cukierek,—a dzieci tej szczodrej Matki-Polski głodują, wysługują się obcym za lichą zapłatę i gorzkie poniżanie!..

Bogactwa polskiej ziemi — to nie piasek i nie płótno! Obcy potrafią z nich „skręcić" prawdziwe bicze tylko na nas, a dla siebie — dostatek, radość i przewagę nad nami.

W taki sposób nasze bogactwa stają się dla nas powodem klęski ogromnej!...

A dlaczego tak się dzieje? Czy nie posiadamy takich samych zdolności duchowych, jak te obce narody, które tak gwałtownie pchają się do naszej Polski?

Nikt nie ośmieli się tak mniemać, bo przecież głośno świat cały chwali polaków zdolności wielkie do nauk, sztuk pięknych i pracy przemysłowej.

Owszem, wszyscy polacy są zdolni, lecz nie wszyscy równo dbają o ich wypielęgnowanie należyte.

Niedawno w tygodniku „Wola Ludu" (z dnia 9 sierpnia r. b.) podano trafne spostrzeżenie, że u nas „te z narzędzi rolniczych najbardziej się rozpowszechniają, które ułatwiają pracę, które zdejmują ciężar z pleców rolnika. Prawie wcale, albo zupełnie mało rozpowszechniają się maszyny i narzędzia rolnicze, dzięki którym doprawiamy lepiej role, ulepszamy wartość nasion i t. p.

„Że mam rację, — pisze redaktor „Woli Ludu," —twierdząc, iż postęp rolniczy przeważnie jest powierzchowny, tego dowodem są wsie, gdzie kierat, młocarnie ma prawie każdy gospodarz, ale że na całą wieś niema tryjera, czy nawet żmijki. Do rzadkości należą wały, nawet siewniki, czy planety.

„Przedewszystkiem rolnik posuwa się po linji najmniejszego oporu i myśli o tem, żeby było jemu lżej, żeby pracę swych mięśni zwalić na maszynę, zupełnie słusznie mojem zdaniem, ale czas już dzi-

siaj zrobić drugi krok do postępu, którym jest zapoznanie się i stosowanie racjonalniejszej uprawy roli, hodowli zwierząt, ulepszenia nasion, stosowania umiejętnego, bo na poletkach wypróbowanego, nawozów sztucznych i t. d."

Nasi małorolnicy miłując ziemię, z wielkiem upodobaniem oddają się pracy na roli, ale dotychczas bodaj przeważnie są tego zdania, że nauka książkowa i szkolna nic nie ma wspólnego z gospodarką wiejską, bo chyba nikt nie orze podług wskazówek, zaczerpniętych z książki...

Jeden z starszych małorolników, dobry gospodarz, a człek rozumny i uczciwy, wynurzając się przed swoim znajomym takiej mu o swoim synie udzielił wiadomości:

— Przed laty — mówił — pozwoliłem memu synowi przebywać na sześciomiesięcznych kursach rolniczych w X. Gdy stamtąd wrócił zadowolony i zdaje się bardzo syty na duchu, pewny siebie, że już do gruntu naukowo zbadał wszystkie tajniki gospodarki na roli — i że teraz potrafi sam prowadzić tę gospodarkę zgoła odmiennie podług nowoczesnych odkryć i wynalazków, — zgodziłem się chętnie, by samodzielnie na mojej ziemi pokazał, co umie.

Próba trwała nawet niedługo. Mój syn po pewnym czasie zaniechał nowości — i wrócił do mego sposobu dawnego.

Najdziwniejsze to w opowiadaniu tego ojca, że z rejterady swego syna wysnuł dla siebie przeświadczenie, jakoby nauka do gospodarki na roli wtrącać się nie powinna, bo nic dobrego jej nie doradzi.

A chyba wypadało dojść do innego wniosku, że syn jego, jako za słabo przygotowany, niedostatecznie skorzystał z kursów, zatrudnych dla niego...

Tak podobno niektórzy ludzie bronią siebie przed nauką, dla nich zatrudną.

Gdy nie chcą, lub nie mogą jej zrozumieć, odrazu mają na pogotowiu dla siebie obronę honorową:

— Niepotrzebna! Dam sobie bez niej radę! Moi ojcowie nic nie umieli, — a jednak dorobili się fortuny, to dowód najpewniejszy, że ona za nas i dla nas nic nie zrobi!

Tak wmawia w siebie, że w pracy na roli zdolności duchowe żadnego nie biorą udziału.

Nic tedy dziwnego, że umysł bardzo wielu rolników działając słabo, mniema, iż ziemia dla siebie nic nie wymaga prócz nawozu, orki i ziarna, ale za to samemu rolnikowi przydadzą się ulgi duże w pracy na roli.

Dlatego oczami chętnie od innych przykład bierze, zaopatrując się w dogodniejsze pługi, kultywatory, brony sprężynowe, żniwiarki, kieraty i młocarnie.

Wcale zaś nie łaknie dla siebie wałów, siewników, nawozów sztucznych i instruktorów hodowlanych, lub rewidentów obory, chlewni, kurnika.

A to na co?

Korzyści z tych zabiegów słabomyślący rolnik nie potrafi rozpoznać i dlatego, żeby siebie nie obrażać, wręcz oświadcza, że tylko jemu przyda się pomoc wszelka, — a ziemi niepotrzebna! Ona i tak urodzi w roku urodzajnym, a w nieurodzajnym nawet najlepsze nawozy będą bezsilne.

Słuszne jest zdanie, które tak upewnia:

— Rodacy nasi są nawet bardzo zdolni. Przekonywa o tem choćby ten szczegół, że wielu z nich mało ma nauki, coś-niecoś zaledwo chwytnęli, a jednak jak oni z tej odrobiny wiedzy posiadanej umieją znaczne wydobywać korzyści! Jacyż oni byliby dzielni pracownicy, niemal pierwszorzędni w świecie, gdyby im okoliczności pozwoliły były posiąść staranniejsze i dłuższe przygotowanie szkolne!

Niestety, dziś jeszcze przeogromna ilość rodaków prawie nic szkole nie zawdzięcza, bo do niej bardzo krótko, lub wcale nie uczęszczała! A co umie, — nabyła z otoczenia swego trochę oczami, trochę uszami, trochę z domysłu własnego, wreszcie trochę z samouctwa, jeśli nazwiemy samouctwem przeczytanie kilkunastu broszurek i niezawsze pilne zaglądanie do swojej gazetki partyjnej!..

Stąd mnóstwo rodaków naszych posługuje się głównie swoim „zdrowym rozumem chłopskim".

Oczywiście, nikt nie zaprzeczy, że zdrowy rozum — to siła nader chwalebna, lecz i jemu się trafia popełniać omyłki, gdy... zbytnio zaufa sobie.

Co Mickiewicz powiedział o sobie:

„chcąc mnie poznać, **nie ze mną, lecz we mnie być trzeba**"

da się zastosować i do nauki.

Zatem, chcąc ocenić wartość i znaczenie nauki, — **nie dość patrzeć na** budynek szkolny, **na** księgarnię i nawet **na** ludzi uczonych, — lecz przedewszystkiem trzeba stopniowo **poddawać swoję duszę wpływom** szkoły, książek i ludzi uczonych.

Te wpływy **czynią znaczne zmiany** w duszy człowieka.

Zapewne, zdaje się komu, że wchłonięte przez niego cząstki wiedzy i oświaty, dokonały w nim zmiany cudownej, bo uczyniły go wszystkowiedzem, istotą doskonałą, lub jakimciś mocarzem bajecznym!..

Niestety, jest to tylko złudzenie.

Owszem, wiedza daje człowiekowi mniej lub więcej wiadomości naukowych, z których wiele zczasem tonie w niepamięci.

I bynajmniej nie jest głównem przeznaczeniem nauki — tkwić jedynie w pamięci człowieka i być tylko jego doradcą w każdej pracy zawodowej, lub w każdej rozmowie z znajomemi. Zapewne i taka usługa jest niezbędna i pożądana, ale nie jedyna i nie najważniejsza.

Najcenniejsze usługi nauki są te, że:

doskonali umysł, czyniąc go coraz bieglejszym w myśleniu;

oddziaływa na serce, wolę i sumienie;

roznieca umiłowanie wiedzy;

daje sposoby, jak trzeba uczyć się całe życie;

przekonywa o niezbędności kształcenia charakteru moralnego;

wpaja pokorę, bo przedstawia ogrom tajemnic niezbadanych;

daje cichą rozkosz, płynącą z poznania potęgi Boga, ujawnionej w każdym nawet kwiatku, albo ptaszęciu...

Gdyby atoli komukolwiek chodziło o wyszczególnienie najpożyteczniejszej przysługi, jaką mu nauki wyświadczą, gdy je posiędzie, — to wypadałoby nadmienić o uzdolnieniu pojętności, czyli inteligencji.

Wyraz: **inteligencja** nawet dość często bywa używany w rozmowie polskiej. Pochodzi od słowa łacińskiego: **intelligere**. co po polsku znaczy: rozumieć, poznawać, pojmować.

Otóż zdolność rozumienia, pojmowania chyba należy uważać za bardzo ważną, a nawet niezbędną. Im kto doskonalszą posiada pojętność, tem lepiej umie radzić sobie i w pracy zawodowej i wogóle w każdym przypadku.

Nauki wiodą umysł człowieka w różne strony świata, zapoznają go z ciekawemi rzeczami i wydarzeniami, oraz wyjaśniają wiele zjawisk zawiłych.

Nauki jak gdyby rozszerzają umysł, czynią go coraz bystrzejszym, rozleglejszym i przenikliwszym.

Przy pomocy nauk poznanych umysł ludzki sięga wstecz w czasy najdawniejsze i nawet potrafi wyprzedzić wiele zdarzeń, przewidując trafnie, co musi kiedyś nastąpić...

Jeszcze dzięki naukom nabytym umysł ludzki staje się bardzo ruchliwy, pomysłowy, coraz pojętniejszy i mędrszy...

Nauki uzbrajają umysł, bo czynią go silnym w rozumowaniu, śmiałym w poszukiwaniu prawdy, wiernym w obstawaniu przy prawdach poznanych, bezpiecznym i niezachwianym, bo przeświadczonym o stałym porządku świata Bożego.

Tak pod wpływem nauk nabytych umysł ludzki czyni się coraz doskonalszym gospodarzem swej duszy:

myśli sprawnie, dużo i trafnie;

zaprowadza ład we wszystkich władzach swej duszy, a więc:

serce uszlachetnia,

sumieniu nadaje coraz większą czujność,

pilnie pielęgnuje niezbędne zalety charakteru, jak uczciwość, pracowitość, sprawiedliwość, uczynność, ofiarność i t. d.

Godzi się rozpowszechniać wiadomości o dobrodziejstwach, płynących z nauk dla ludzi.

Wszyscy o tem wiedzieć powinni, bo trafia się różnie! Jedni, doprawdy, lekceważą wiedzę, jako zabawkę dla próżniaków, albo nawet jako wroga, przeciwko Bogu i sercu ludzkiemu!

Moglibyśmy tu przytoczyć mnóstwo nazwisk ludzi uczonych, którzy odznaczali się w ciągu całego życia swego wielką religijnością. Ale chociaż jednego z najgłośniejszych uczonych musimy tu wyszczególnić. Jest nim francuz, Ludwik Posteur (zmarł 1895r.).

„Posteur zaczął działalność naukową w 1848 roku. Wszechświatową sławę pozyskało imię jego — pisze ks. Karol Kneller — gdy wykazał w 1877r., że przyczyną niektórych chorób są organizmy mikroskopijne: bakterje, bacylle, wibrjony, oraz gdy dowiódł, że pod pewnemi warunkami bacylle te mogą być użyte za środek uzdrawiający.

Jemu świat zawdzięcza lekarstwo na straszną wściekliznę.

„Naukę o lekarstwach pchnął na tory zupełnie nowe, a o znaczeniu odkryć jego dla przemysłu świadczy zdanie Huxleya, że odkrycia Posteura wynagrodziły Francji stratę, poniesioną przez wypłacenie Niemcom pięciu miljardów franków konstytucj wojennej w r. 1871 po wojnie francusko-pruskiej.

„Jeżeli znaczenie naukowe Posteura—pisze dalej ks. Kneller — nie ulega wątpliwości, to pewnem jest również, że do ostatnich chwil życia przystępował do Sakramentów. Wyzionął ducha, trzymając w rękach mały krzyżyk mosiężny. Ostatnie słowa jego były wyznaniem naszej wiary i nadziei.

„Opowiadają o nim, że gdy jeden z uczniów zwrócił się do niego z zapytaniem: Jak mógł zachować wiarę po tylu studjach naukowych i rozmyślaniach? - Posteur odpowiedział: „Właśnie dlatego, że tak wiele studjowałem i rozmyślałem, pozostałem wierzącym".

„Wiarę w Boga i w Ewangelję wyznał otwarcie przed członkami Adkademji francuskiej przy wstąpieniu do tej instycji".

Nauki nie odwodzą od Boga, przeciwnie, utrwalają w człowieku wiarę i cześć gorącą dla Wszechmocnego Stwórcy świata!

Nauki też nie ostudzają serca. Przekonywa o tem tak mocny dowód, jak ksiądz Stanisław Staszic, który był, zaiste, wielkim uczonym, lecz również mężem gorącego serca! Kochał Polskę, wysilając się na najpożyteczniejsze dla niej usługi — i nadto serdecznie miłował lud polski, ofiarując dla polepszenia jego doli znaczny swój majątek w hrubieszowskiem.

Niektórzy znowu tylko dlatego cenią nauki, że one temu, kto je posiadł, zapewniają lepszy kęs chleba i wyższe stanowisko w społeczeństwie.

I taki nierzadko się trafia, któremu nabyta nauka słabą głowinę odurza! Zadziera brode do góry stroni od gromady, nie troszczy się o jej dobro, do żadnych nie poczuwa się względem niej obowiązków obywatelskich i społecznych.

Nikt wszakże z tych powodow nie zechce obwiniać nauki. To nie jej wina, tylko tych osób, które ją sobie przywłaszczają w zamiarach niepoczciwych.

A kto miłuje dobro i prawdę, ten niezawodnie bardzo skwapliwie nabywa nauki w zamiarach najlepszych, nigdy się do nauk nie leni i nigdy nie powie sobie „dosyć", — „już umiem wszystko, więcej mi nie trzeba!"

Owszem, nauki dają człowiekowi sposoby niezawodne, jak ma korzystniej pracować na swoje utrzymanie. Ale ta ich przysługa nie jest jedyna. Bo niosą mu one inne jeszcze, stokroć ważniejsze i pożyteczniejsze!

Toć, jak nadmieniliśmy wyżej, bardzo przyczyniają się do rozwoju pojętności, roztropności i ruchliwości jego umysłu.

Nadto umysł, wspomagany naukami, raźniej i sprawniej pracuje nad pielęgnowaniem serca, sumienia i charakteru. To wszystko razem czyni człowieka doskonalszym duchowo i moralnie.

Wiadomo powszechnie, że człowiek, staranniej wykształcony, a więc duchowo uzdolniony—i moralnie lepszy, słusznie uchodzi za doskonalszego pracownika i obywatela.

Takiego świat ceni zawsze i daje mu pierwszeństwo przed innemi! A że taki pracownik i obywatel większą doskonałość swoję głównie zawdzięcza naukom nabytym, przeto, nic dziwnego, świat wielbi nauki i gorąco zaleca je rozpowszechniać przy pomocy oświaty!..

Nauki już są bardzo zasobne— i ciągle rozrastają się dzięki mozolnej i ofiarnej pracy wielkiej rzeszy ludzi uczonych.

Uczeni sami posiadają rozległą wiedzę, lecz nie poprzestają na tem, co już zdołali nabyć bo ustawicznie, całe życie swoje, śledzą pilnie rozwój nauk upodobanych i własnemi pracami w miarę możności i sił swoich przyczyniają się jeszcze do ich rozwoju.

Są i tacy ludzie, których świat nazywa wykształconemi. Ci nie zaliczają się do rzędu uczonych. Wykształcony człowiek nabył w młodości swojej wiedzę w wyższym zakładzie naukowym, lub sam długo pracował nad sobą tak zwanym sposobem samouczkowym.

Są jeszcze inni, zwani tylko oświeconemi, lub światłemi ludźmi. Ci również posiedli sporo wiedzy bądź przy pomocy szkół niższych, bądź sposobem samouczkowym, lecz mniej mieli na to czasu i możności.

Bądź-co-bądź jednak każdy człowiek ambitny, pragnący stać się zdolniejszym duchowo i lepszym moralnie, nawet łapczywie i pracowicie garnie się do nauk, bo zdaje sobie sprawę, że tylko przy ich pomocy zdoła osięgnąć pożądane uzdolnienie i udoskonalenie...

Rozumny i pracowity człowiek, mając taką ambicję, nigdy nie powie sobie: „już dosyć umiem,— więcej mi nauk nie trzeba!"... Uczy się ciągle, całe życie swoje!

Ale jak?—Sposobem samouczkowym!

A ucząc się, zarazem też wychowuje siebie, czyli doskonali ducha swego i doskonali swoje obyczaje,—a więc zalety charakteru swego!

Tak przynajmniej być powinno, — ale czy tak bywa zawsze?

Niestety!

Czemu?

Prawda wyjaśni.

Należy mniemać, że kto chce zdobywać nauki, to chyba głównie po to, ażeby przy ich pomocy stawał się coraz zdolniejszy w swoim fachu i ażeby ciągle kształcił swój umysł, a przez niego doskolił swego ducha, więc serce, sumienie i charakter...

Gdzież on ma szukać tych nauk?

Oddaje mu w tem usługę nieoszacowaną powszechna oświata, która jest zawsze na każde jego zawołanie.

Oto wszystkie nauki rozdrobione bywają w książkach, gazetach, odczytach i kursach.

Kto przeto chce uczyć się prawdziwie, udaje się po nauki do odpowiednich książek i gazet, oraz uczęszcza na stosowne odczyty i kursy.

Jak zwykli czynić niektórzy łaknący niby oświaty?

Wiadomo, ciągle tak, jak gdyby oświata miała jedno tylko zadanie: usługiwać ich gustom i rachubom.

Zazwyczaj tedy grymaśnie wygarniają z obfitości oświaty jedynie pewne upodobane książki, gazety, odczyty i kursy, — a inne, jako im wcale nie do smaku, odrzucają pogardliwie, lub obojętnie.

Tak właśnie czynią oni, jak ci małorolnicy, zganieni przez „Wolę Ludu", co to wybierają z narzędzi rolniczych te tylko, które ujmują im mozołu w robotach gospodarskich, a zgoła nie pożądają tych, które skutecznie przyczyniają się do lepszej uprawy roli Nie dbają o ziemię, tylko o sobka! Niech ziemia mniej rodzi, to głupstwo, byle oni lżej robotę swoję mogli wykonać! O, to grunt! Leniuszek będzie zadowolony!

Jeszcze wpatrzmy się w olbrzymią rzeszę, spragnioną oświaty.

Tam każdy szczerze woła:

— Oświaty, oświaty nam dajcie!..

Otwórzmy im bibljotekę.

Długi sznur ludzi podąża ku niej.

Każdy sięga po jaką książkę?

Jeden chce historyczną, inny religijną, jeszcze inny prosi o powieść, lub romans, a znowu ktoś inny o ciekawe opisy podróży, albo przyrodniczą, albo jaką pouczającą o jego fachu bo jest dajmy na to, malarzem, albo stolarzem, albo tkaczem.

Czas upływa. Już bardzo wielu zdołało przeczytać dużo książek! Zbliżmy się ku nim, zagadnijmy ich o to, jakie korzyści odnieśli z przeczytanych książek.

Niemal wszyscy objawiają swoje zadowolenie. Każdy uradowany, ożywiony, owszem chce i nadal czytać, przerzuca stosy książek, ciekawie szuka w katalogu tytułów obiecujących, wybiera—i z wybraną książką biegnie do domu. A po paru dniach znowu przybywa do bibljoteki i znowu gorączkowo szuka jakiej książki powabnej.

Jakie naprawdę korzyści duchowe zdobywa liczna rzesza czytelników?

Jeden pocichu pragnie zostać bogaczem i ciągle podróżować po szerokim i ładnym świecie.

Inny nabrał ochoty zakochać się w pannie pięknej i przez to narazić się na przygody awanturnicze, stać się bohaterem w swojej okolicy.

Jeszcze inny wpadł w otchłań wątpliwości religijnych, ciągle o tem myśli i mówi.

A jeszcze inny nabrał wielkiego upodobania do krytykowania obecnych porządków społecznych i prawnych. Za przykładem umiłowanych książek radby rzucić się w wir rewolucji, zamieszek, głosić pewne hasła, burzyć, wojować, nienawidzieć.

A znowu ktoś inny całkiem spokojnie idzie za radami swoich książek upodobanych i ciuła pieniądze, powiększa swój sklep, jedna sobie coraz więcej gości, umie im przypodobać się, zaskarbia sobie zaufanie — i kontent ciągle, bo rośnie mu fortuna a przed znajomemi zwierza się, że takie polepszenie

zawdzięcza książkom, w których znalazł dla siebie doskonałe rady i przykłady...

Czy tylko takie plony mają wydawać nauki, a więc i oświata, która te nauki powinnaby rozpowszechniać w narodzie całym?

Nie!

A co rzec wypada o najrozmaitszych ludziach, łaknących oświaty i nawet garnących się do niej skwapliwie?

Oto ten i ów jest bardzo zdolnym pracownikiem, lecz—trunkowcem szkodliwym dla swej rodziny i kolegów. Inny odznacza się gburowatością. Jeszcze inny szydzi z praw Bożych. A znowu ktoś wielbi tylko syty brzuszek i — kieszeń wypchaną! Za temi dostrzegamy cały szereg ludzi mniej lub więcej występnych i nawet nie wypierają się tego. Owszem, bronią wad swoich, mówiąc, że **nie mogą** być lepsi, muszą złe broić, bo taka ich natura, takie ich nerwy, pchają ich do tego różne okoliczności. Oni na to nic nie poradzą! Nie są w stanie powstrzymać się od złego!

Czy istotnie tak być musi? Niema na to żadnego ratunku?

Czy nauki rosną, potężnieją tylko po to, żeby stwierdzić swoję bezsilność wobec zła, ustawicznie rosnącego i wyrządzającego przeogromne krzywdy mnóstwu ludziom bądź niewinnym, bądź bezbronnym?

Czy zadaniem wszystkich nauk jest tylko to, żeby tworzyć ludziom wygody materjalne, lekarstwa na różne choroby, przyczyniać się do odkryć i wynalazków technicznych, gwoli dogodzenia sobkom?

Ale po tych pytaniach dochodzi nas głos życia codziennego, który odsłania straszne bóle dusz bardzo wielu!

Oto bogacz dorobił się ogromnej fortuny i niby drwi sobie ze wszystkiego, — a jednak nie ma on ani jednej nocy spokojnej! Sumienie go dręczy. Doznaje częstej zgryzoty. Posiadane skarby nie są w stanie uczynić go zadowolonym!

Ktoś słynie jako znakomity fachowiec, ma duże powodzenie, mnóstwo osób chętnie daje mu swoje zamówienia. Ale niemal wszyscy znajomi dość wyraźnie lekceważą go, nawet nie lubią go za to, że jest fałszywy, przekupny, zdradliwy. On to widzi codziennie — i to mu, rozumie sie. przyjemności nie sprawia, radby zjednać sobie przyjaźń wielu, ale **nie chce** w sposób uczciwy zapracować na nią!

O innym dość powszechnie krążą wieści, że pohańbił biedną dziewczynę—i w oczach znajomych udaje zucha, ale na twarzy jego przebija się niepokój, udręka.

Bardzo dużo na gościńcu życia snuje się czytelników światłych. Są oni niemal wszyscy zdolni fachowcy, lubiani koledzy, syci, weseli, śpiewający, niektórzy z nich nawet zamożni.

A jednak, gdy na nich patrzymy, mimowolnie wyrywa się z piersi naszych okrzyk narazie dziwny:

— Jak mało wśród nich **ludzi!**

Tak! Są między niemi fachowcy, bogacze, biedacy, mędrkujący, bawiący się, robigrosze, sobkowie, rozpustnicy, trunkowcy,—ale żaden z nich nie chce być **człowiekiem!**

Człowieka przecież nie może obchodzić tylko jedna sprawa jakaś, dajmy na to: trunek, krętactwo, rozpusta, grosz, robota...

Człowiek nie chce żyć tylko jedną cząstką swej duszy, czy swego ciała!

On jest w posiadaniu całej duszy swojej, przeto **chce i musi** równo starannie i pilnie pielęgnować w niej wszystkie władze i zalety!

Czy dobrym byłby ten gospodarz, który całkowicie oddałby się uprawie jednego zagona, a resztę zagonów pozostawiłbym odłogiem?

A, doprawdy, wśród ludzi bardzo dużo mamy takich niedbaluchów! Oni nader pilnie oddają się bądź naukom, bądź pracy zarobkowej, bądź tworzeniu fortuny,—ale niemal nic nie chcą wiedzieć o potrzebie doskonalenia swego umysłu, serca, sumienia i charakteru. —

... Gotowi są szydzić z tej potrzeby, kpić, jak gdyby z pomysłu zabawnego!

Toć oni są ludzie,—a jednak nie znają wymagań rozumu, serca, sumienia i zalet moralnych!

Są tacy—i jest ich nawet mnóstwo. Spotykamy się z niemi niezmiernie często!

Musimy przeto przypomnieć stare prawdy święte—i stanąć w ich obronie dla dobra duszy ludzkiej i całego społeczeństwa.

Kto bowiem nie dba o pielęgnowanie swego rozumu, serca, sumienia i charakteru,—ten krzywdzi duszę swoję, — ale też jednocześnie krzywdzi swoje społeczeństwo, bo napewno względem niego dopuszcza się wielu występków, mając brzydki charakter, złe serce i zahukane sumienie!

Ależ tak! Nikt nie zechce utrzymywać, że kto ma dobre serce, — już będzie dobry.

Albo kto ma dobry rozum, już napewno będzie zawsze dobry.

Jedna dobra cząstka duszy ludzkiej jeszcze całej duszy nie czyni dobrą.

Musimy o tem wiedzieć, żeby nie troszczyć sie tylko o cząstkę, lecz o całą duszę!

Każdy niech ma to zawsze na uwadze, że jest nietylko fachowcem, ale też jest członkiem rodziny, Kościoła, społeczeństwa, narodu i rodzaju ludzkiego!

Tak słuszne uwagi powyższe każą chyba każdemu teraz pilniej dbać o doskonalenie przedewszystkiem swego umysłu. Bo gdy on będzie lepszym gospodarzem duszy, niezawodnie gorliwiej zatroszczy się o doskonalenie wszystkich jej władz i zalet.

A jakim sposobem najpewniej uda się udoskonalenie swego umysłu? Czy jedynie czytywaniem powieści, albo książek fachowych i gazet partyjnych? Albo nabywaniem wiedzy przyrodniczej, lub historycznej?

Dla dania odpowiedzi właściwej na te pytania wsłuchajmy sie bacznie w tęsknotę serca człowieczego

Ono pragnie całą mocą swoją ukochać dobro wieczne, górujące ponad wszystkiemi sprawami codziennemi.

Dlatego ufnie zwraca się do swego rozumu doskonalszego z zachętą:

— Idźmy zawsze razem! Ty mi wskazuj dobro wieczne, — a ja ukocham je mocno, wiernie i stale!

Dobro wieczne musi być gwiazdą przewodnią w życiu każdego człowieka!

Do takiego dobra **niezmiennie** musi stosować się cała dusza człowiecza!

Nie w pewnych tylko chwilach ma być człowiek dobrym, — lecz zawsze i wszędzie.

Takie jest hasło moralne.

Gdzie napewno tkwi to dobro wieczne?

W odwiecznych prawach moralnych, tak pięknie, jasno, prostotnie podanych w nauce Chrystusa.

Nawet dziecku są one znane. Każda, najsłabsza pamięć, zachować je zdoła.

Owszem, świat cały wielbi to dobro wieczne i rozumie, że ono powinno górować ponad wszystkiemi sprawami ludzkiemi.

Ale świat nie zawsze o tem wyraźnie mówi.

Bo przecież częstokroć dają się słyszeć krótkie i przeróżne hasła tej treści:

— Dobra głowa — to grunt!

— Mocna wola — to dopiero fundament!

— Dzielny charakter — napewno toruje drogę do pomyślności!

— Czyste i delikatne sumienie — to wielka ozdoba!

Wyszczególniając którekolwiek z tych haseł, zaraz godzi się zapytać: czy ono jest dostateczne?

Kiedyż nam wolno głowę, lub serce nazwać dobrem? Albo: czy każda mocna wola jest dobra? A znowu po czem poznać charakter dzielny?

Czy głowę, pełną nauki, oświaty już nazwiemy dobrą?

Nie. Bo nauki są tylko narzędziami. One bardzo rozwijają umysł i dają mu sposoby do tworzenia mnóstwa robót albo pożytecznych, albo szkodliwych.

Czy serce nazwiemy dobrem tylko dlatego, że ono czyni różne przysługi ludziom? A jeżeli te przysługi są jeno pozornie dobre, np. gdy udzielana jałmużna przyczynia się tylko do próżniactwa i innych występków?

A mocną wolę czy nazwiemy dobrą, gdy nią odznacza się złoczyńca wytrwały?

Niepodobna człowiekowi posługiwać się tylko jednem hasłem, lecz wszystkie razem wypada mu w duszy swej zjednoczyć, bo one go równo wszystkie i zawsze obowiązują!

Głowa, nauki i myśli pięknych pełna, — serce, całkowicie opanowane ukochaniem dobra wiecznego, —mocna wola, wierna temu dobru, — sumienie, zawsze czyste, — w charakterze wiele zalet lepszych i wypróbowanych, — oto dopiero cały człowiek dobry i światły!

W tych dniach „Kurjer Warszawski" (z d. 20 sierpnia) podał taką wiadomość z Ameryki Północnej:

Tam w mieściePittsburgu uczęszczał do uniwersytetu polak, Żaba. Przedtem ukończył on w Krakowie akademję górniczą, ale chciał jeszcze posiąść wiadomości naukowe o sposobach dobywania nafty, słowem, chciał zostać inżynierem naftowym. I dlatego udał się do Pittsburga, bo tamtejszy uniwersytet właśnie wykłada taką naukę i udziela dyplomu inżyniera naftowego.

Lecz Żaba podjął zamiar na swoje siły kieszonkowe zbyt trudny, bo poprostu żadnych nie posiadał funduszów. Jednak siła woli, umiłowanie wiedzy, rozsądek i uczciwość znalazły sposób doskonały Oto Żaba podjął się być stróżem w tamtejszym konsulacie polskim. Za to otrzymał mieszkanie i trochę gotówki. A zaś w jadłodajni posługiwał w kuchni i za to znowu otrzymywał obiady. Tak pomagając sobie w sposób uczciwy i pożyteczny, Żaba ukończył nauki — i został inżynierem naftowym!

Przykład bardzo piękny, lecz zaledwo na krótką chwilę. Trzeba bowiem zapytać, a co ów Żaba uczyni potem? Na co użyje nauki mocnej woli, pracowitości i wytrwałości?

Na dobre, czy na złe? Czy dla dogodzenia sobkowi swemu? czy dla swej rodziny? — a może dla narodu swego?

Już dziś moglibyśmy na te pytania odpowiedzieć, gdybyśmy nawskroś poznali całą duszę inżyniera Żaby.

Bardzo często spotykamy się z niedorzecznemi, nawet szkodliwemi pochwałami i zachwytami.

Prawda, u nas, w Polsce, nauki i oświata, rozpowszechniająca nauki, cieszą się wielkiem poważaniem. Toć nierzadko można usłyszeć takie pochwały:

— O, mój syn uczy się dobrze! Ukończył akademję. Ma ładną przyszłość przed sobą, pójdzie wysoko!

To znowu o kimś innym tak mówią ludzie:

— E, ten, to mądry człowiek, uczony, napewno zrobi majątek, bo przytem sprytu ma dużo.

I zwykle ludziska jednę tylko zaletę widzą i — przeceniają!

A przecież nigdy nie wolno zapominać o jedynej mierze, którą trzeba zawsze przykładać do każdego bez wyjątku człowieka, — a tą jedyną miarą jest:

dobro wieczne, czyli **powszechne prawo moralne!**

Owszem, niech każdy uczy się, niech ciągle nabywa wiedzę — oświatę, ale niechżeż przytem wie i stosuje się do tego, że ma on wiedzą swoją doskonalić swój umysł przedewszystkiem po to, ażeby, już posiadając umysł coraz doskonalszy, sam potrafił przy jego pomocy tem skuteczniej doskonalić swoje serce, wolę, sumienie, charakter.

Te uwagi, niesłychanie ważne, często rozważane, stopniowo rozwijają w nas przeświadczenie o głównem zadaniu każdego człowieka, które da się tak wyrazić:

Każdy musi całe życie uczyć się i doskonalić moralnie, lecz nie po to jedynie, żeby jemu tylko działo się coraz lepiej. O, nie! Ale po to, żeby on umiał i chciał coraz pożyteczniej służyć swemu narodowi!

Tak więc mądrym być trzeba,—ale nie dla siebie jedynie!

I dobrym być trzeba, — ale przecież nie tylko dla swego sobka!

Tak sumienie upomina, mając zawsze na uwadze dobro powszechne, zalecane przez prawa moralne!

Jeden z uczeńszych amerykanów profesor Henderson, tak powiedział: „Zadaniem szkoły jest wychowanie, rozwijanie i doskonalenie ludzkiego ducha,—przeobrażanie i rozświetlanie duszy ludzkiej. To się dokonywa poniekąd przez naukę, lecz nauka winna być zawsze traktowana jako środek, nie jako cel".

Ten sam profesor Henderson kiedyindziej tak oświadczył:

„Możemy powiedzieć, że w swej nadziemskiej szczodrobliwości Bóg zlecił człowiekowi zadanie tworzenia świata lepszego. Nie można sobie wyobrazić wznioślejszego posłannictwa, ale chcąc je godnie spełnić, człowiek musi z poczuciem głębokiej pokory i nieustannej odwagi przejąć się zasadą ludzkiej odpowiedzialności".

I jeszcze w związku z tem tak on nadmienił: „Zawsze zwalczałem i zwalczać będę bluźnierczą zasadę, iż mamy młodzież wychowywać **dla takiego świata, jaki jest, nie dla takiego, jakim być powinien! Świat bowiem jest tem, czem my go uczynimy dziś,**—a na Opatrzność, lub na los zwalanie odpowiedzialności za wszystkie świętokradztwa i barbarzyństwa naszego współczesnego życia społecznego i przemysłowego, jest tylko lichym wykrętem dusz upadłych i straconych."

Dalej prof. Hendersom mówi:

„Występki różnią ludzi, cnoty ich jednoczą. Chcąc żyć życiem samolubnem, człek ubiega się o to, co się sprzeciwia zamiarom innych ludzi. Im bardziej jednak jest sprawiedliwym i cnotliwym, tem goręcej pragnie tego, czego i oni pragną".

Owszem i u nas, w Polsce, jest mniemanie powszeche, że naukę trzeba poczytywać za środek, a nie za cel. Jednak—za środek tylko do polepszenia swego bytu, — do powiększania tylko swoich dochodów!..

Nauka więc ma służyć tylko sobkowi?

No i jeszcze powinna przyczyniać się do doskonalenia narzedzi pracy i samej pracy fachowej.

Ale żeby nauka była niezbędną do udoskonalenia duszy ludzkiej, wszystkich jej władz i zalet,—o tem wielu naszych rodaków światłych i nie światłych nic nie chce wiedzieć.

Bo gdyby takie udoskonalenie uznali oni za obowiązkowe, to już zarazem wypadłoby im popracować nad „przeobrażeniem" własnej duszy, a potem gorliwie pracować dla dobra narodu, co oczywiście, stałoby się bardzo niemiłem sobkowi...

Rozumie się, wszyscy wiedzą, że bardzo wielu rodaków naszych, tylko dzięki nabytym naukom, byt swój polepszyło, lub porobiło majątki... Nic w tem złego. Ale ci sami dorobkiewicze, choć nabyli dużo wiedzy, rażą świat niejedną swoją wadą szpetną, która dziwnie wygląda przy większej ich nauce.

Jak to wytłumaczyć?

Zawsze wracamy do jednego prawidła. A wracamy chętnie, bo przez częste powtarzanie prawd jednych i tych samych, przyswajamy je sobie nazawsze i, oczywiście, stają się one dla nas zrozumialsze.

Otóż nabywane nauki powinny wychowywać, czyli doskonalić człowieka.

Im więcej nauk on posiędzie, tem doskonalszym powinien być moralnie i duchowo.

A im doskonalszym się stanie duchowo i moralnie,—tem więcej korzyści materjalnych i moralnych przyniesie sobie i narodowi swemu.

Jeżeli teraz uznamy, że człowiek obowiązany jest uczyć się ciągle, — to zarazem uznamy i to, że obowiązany być coraz lepszym i pożyteczniejszym.

Człowiek oświecony jest dobry dzięki pracy nad sobą przy pomocy nauki nabytej.

Dobry, a więc usilnie stara się uczciwie zapracować na chleb, nikogo nie pokrzywdzić — i nawet wielkie świadczyć przysługi swemu narodowi.

Światły człowiek dostatecznie rozumie, że Polska ma olbrzymie bogactwa w ziemi, w lasach i wodach, — a lud miejski i wiejski jeszcze dotychczas jest bardzo ciemny i wskutek tego bezradny, niedbały i wyzyskiwany przez obcych.

Kto z bogactw Polski korzysta?

Obcy.

Czemu lud nasz jeszcze w znacznej większości jest ciemny?

Czy nie mamy w Polsce ludzi światłych?

Owszem, mamy, nawet bardzo dużo!

A co oni czynią dla oświecania rodaków ciemnych—i zarazem dla przygotowania ich tak, żeby oni, a nie obcy czerpali korzyści z bogactw polskich?

Jeszcze, doprawdy, zamałe oddają usługi!

Nawet trudno oprzeć się przypuszczeniu, że gdyby wszyscy polacy światlejsi, dzięki nabytym naukom, zechcieli uczynić swoje sumienie czulszem, a serce tkliwszem, — napewno już u siebie w kraju nie mielibyśmy ani jednego analfabety i z bogactw polskich ani jeden żyd i niemiec nie ciągnęliby dla siebie pożytków.

Czy nie w taki sposób czesi i duńczycy zapewnili sobie powszechną, stałą i zaszczytną pomyślność?

Kto u nich rozpowszechniał i udoskonalił oświatę?

Tylko światlejsi rodacy!

Kto u nich głównie przyczynił się do udoskonalenia i rozpowszechnienia tylko wśród rodaków—z pominięciem obcych przybyszów—swojskiego przemysłu i handlu?

Tylko światlejsi rodacy!

Nauki nabywane, nie sobkom, lecz przedewszystkiem narodowi służyć powinny! Toć naród łoży na szkoły i na rozwój nauk!.. Przeto nawet obowiązek wdzięczności doradza światlejszym, by bardzo usilnie, mozolnie i ofiarnie nieśli wiele usług dobrych narodowi swemu!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.